



Muzyka w kolorach Ethno

Tomasz Janas

Ethno Port Poznań
Poznań 17–19.06.2010

Nawal
[s. 112]

Staff Benda Billili
[s. 115]

Motion Trio
[s. 117]

dzięki uprzejmości CK Zamek © Maciej Kaczyński

Budżet warszawskich imprez w rodzaju Skrzyżowania Kultur jest zupełnie nieporównywalny [czytaj: znacząco wyższy] od tego, którym dysponuje Ethno Port – usłyszałem podczas poznańskiej imprezy od jednego z bywalców folkowych festiwalu, zorientowanego w temacie. – Tam jednak nie ma tej atmosfery, tej radości tworzenia, autentycznej pasji organizatorów. I również to decyduje o fakcie, że Ethno Port Poznań jest dziś na polskim rynku muzyki świata / muzyki folkowej zjawiskiem szczególnym – kontynuował mój rozmówca. Okazuje się więc, że prawdopodobnie wykreowano w Poznaniu, w „suchej rzece”, w Starym Korycie Warty imprezę niezwykle znaczącą.

Co o tym decyduje? Nie tylko wspomniany entuzjazm, ale i – jakkolwiek banalnie by to brzmiało – profesjonalizm organizatorów i przyjęcie przez słuchaczy. Publiczność nie jest (jeszcze?) przesadnie liczna, ale też jej skupienie w trakcie kameralnych koncertów oraz skłonność do świetnej zabawy powodują, że artyści czują się tu znakomicie. Działa jeszcze bowiem wewnętrzna środowiskowa giełda. Skoro na dorocznych targach muzyki świata Womex organizatorzy festiwalu z poznańskiego Centrum Kultury Zamek są ponoć „wytykani palcami” przez artystów i menedżerów, którzy wzajemnie polecają sobie klimat i organizację poznańskiej imprezy, to nie jest to bez znaczenia. To również dlatego członkowie kongijskiego Staff Benda Bilili – jednej z sensacji światowych scen ostatnich kilkunastu miesięcy – zdecydowali się, mimo pewnych logistycznych perturbacji, przybyć do Poznania. Goszczący tu przed rokiem Habib Koite – dziś wielka postać afrykańskiej muzyki – rekomendował im Ethno Port. Notabene to właśnie na targach Womex pojawiają się pomysły i rodzą pierwsze decyzje dotyczące programu kolejnych edycji festiwalu. To też potwierdza, że Ethno Port staje się liczącą imprezą.

Duża scena

Z pewnością największym wydarzeniem tegorocznego festiwalu był właśnie występ wspomnianych Staff Benda Bilili na festiwalowej Dużej Scenie. I zadecydowały tu zarówno powody artystyczne, jak i emocjonalne, pozamuzyczne. Staff Benda Bilili to bowiem grupa założona przez ofiary choroby polio – przed kilkoma laty nikomu nieznanym ludzi, którzy pomieszkowali na ulicach Kinszasy. Zbudowali własne instrumenty, zaczęli grać – i również dziś, gdy siedzą na wózkach inwalidzkich albo stoją oparci o kule, robią szczególne wrażenie.

Nie czynią jednak ze swych ciężkich przeżyć specjalnego oręża, nie wykorzystują ich jako usprawiedliwienia dla swojej twórczości. Wręcz przeciwnie – tworzą ponad albo poza swoją chorobą. Jeśli odnoszą się do niej, to o tyle, by w tekstach – niezrozumiałych przecież dla polskiego słuchacza – przestrzegać swych rodaków przed jej skutkami. Najważniejsza jest tu jednak bajeczna muzyka, pulsująca roztańczonymi rytmami, w których słysząc i echa karaibskie, i źródłowego rhythm and bluesa, przede wszystkim jednak to afrykańska rumba, pełna dynamizmu i radości. Do tego śpiew na głosy. Dramaturgii całości dodawał jeszcze fakt, że jeden z liderów grupy przyjechał do Polski ze złamaną nogą i groziła mu natychmiastowa operacja. Koncert w pewnym momencie stanął pod dużym znakiem zapytania. Na szczęście odbył się i był jednym z większych przeżyć wszystkich dotychczasowych edycji festiwalu.

Drugim z wydarzeń tegorocznego Ethno Portu – i jeszcze większą dla mnie niespodzianką – był fantastyczny występ pochodzącej z Komorów Nawal. Na wielkiej scenie pojawiła się z tradycyjną lutnią gambusi – i skromnym towarzyszącym 3-osobowym zespołem. Dzięki +

jej umiejętności panowania nad nastrojem koncertu łąka poznańskiego Starego Koryta Warty stawała się momentami kameralnym klubem, momentami zaś ów skromny zespół generował muzykę, która porywała do rytmicznego kołysania całą publiczność. Fascynujący splot tradycji arabskich i afrykańskich, porywające partie wokalne liderki powodowały, że słuchało się tego z zapartym tchem. Odbiorowi muzyki Nawal nie zaszkodziła nawet wielka ulewa, która przeszła nad Poznaniem. Kilka setek słuchaczy pozostało pod sceną – budząc wielkie uznanie samej artystki, pozostali umknęli do usytuowanego, na szczęście niedaleko, dużego namiotu.

Niezwykle barwny, a zarazem pozbawiony przesadnych uproszczeń był koncert zespołu Hanggai z Mongolii Wewnętrznej. Artyści pochodzący z Chin i Mongolii, ubrani w tradycyjne stroje, sklejali w jedno brzmienia oryginalnych strunowych instrumentów ze stepów i instrumentów elektrycznych. Wszystko w odpowiednich proporcjach i dobrze przemyślanych aranżacjach. Zachowując proporcje – członkowie Hanggai brzmiali momentami niczym The Ukrainians czy Pogues w umiejętnie przeplatance tradycyjno-rockowej. Najciekawiej było jednak, gdy zwyciężała owa tradycyjna część i nad łąką niesły się ciemne gardłowe śpiewy wzbogacone ludowym instrumentarium.

Z trochę podobnej recepty korzysta Speed Caravan, jedno z niedawnych odkryć Petera Gabriela. Dla jego kultowej oficyny Real World algiersko-francuscy artyści nagrali płytę, która przysporzyła im uznania fanów. Potwierdził to też poznański koncert. Nic w tym dziwnego, bo energia, którą generują artyści, jest rzeczywiście porywająca. Pomysł na pozór jest prosty: wpuszczenie elementów tradycji algierskiej w rockowe brzmienia, ubarwiane jeszcze

tu i ówdzie elektronicznymi ozdobnikami. Czyha tu jednak sporo niebezpieczeństw z tan-detnym splyceniem całości, ze schematycznym etno-rockowym graniem na czele. Członkowie Speed Caravan z gracją umykają jednak wszelkim schematom i – jak by to powiedzieli komentatorzy rockowi – generują „szczery czad”, nie tracąc przy tym ścisłego kontaktu ze swymi źródłami. Tylko tyle i aż tyle.

Dla odmiany Fanfare Transilvania przypomnieli kilka wielkich hitów bałkańskich Cyganów. Także takich, które przed kilkunastoma laty popularyzował w swoich aranżacjach Goran Bregović. Tu zabrzmiały absolutnie bezpretensjonalnie, a muzycy, ubrani w koszule w fioletowe paski, wywołali gorące owacje słuchaczy. Mieszane uczucia wzbudziły z kolei krajowe Publiczki, które balansują między muzyką bałkańską, elementami klezmerki i echemi kaszubszczyzny. Oby nie skusiła ich łatwa muza i polska scena muzyki pop.

Namiot

Jako się rzekło, tradycyjnie już na Ethno Porcie organizatorzy przygotowali dwie sceny. Na dużej prezentowali się artyści, których twórczość miała szansę dotrzeć do szerszej publiczności, na scenie mniejszej w dużym namiocie występowali ci, których twórczość wymagała większego skupienia. Nie znaczy to jednak, że nie było tam tłumów, a podczas paru występów nie tylko sam namiot pękał w szwach, ale i przed nim gromadziły się tłumy słuchaczy.

Bez wątpienia największym artystycznym wydarzeniem na małej scenie – ale i jednym z największych podczas całego festiwalu – był koncert polskiego Motion Trio. Formuła akordeonowego tria nie jest przesadnie często spotykanym pomysłem scenicznym. Polscy artyści



pokazują jednak, że potrafią ją fantastycznie wykorzystać.

Oczywiście, nie chciałoby się już wypominać, jak wielu statystycznym słuchaczom akordeon kojarzy się ledwie z muzyką biesiadną. Choć mamy przecież dziesiątki, setki przykładów, jak wybitną muzykę można tworzyć na tym instrumencie. To, co proponują członkowie Motion Trio, mieści się gdzieś w kręgu fascynacji muzyką klasyczną / współczesną, ale też szeroko rozumianym folkiem. Sensowym kontekstem są tu, z jednej strony, dokonania wybitne-

go kwintetu Accordion Tribe – balansującego na podobnych skrzyżowaniach, a z drugiej, fińskiego ekscentryka Kimmo Pohjonen, który przed 2 laty pokazał ethnoportowej publiczności, co to znaczy „postmodernistyczne”, przesterowane brzmienie akordeonu.

Mamy więc w graniu Motion eksplozję niepo- hamowanej energii, wścieklej wręcz radości grania, a także zabójczą precyzję, zarówno w sensie aranżacji, pomysłu na muzykę, jak i jej wykonania. Tomasz Stańko, Michał Urbaniak, Bobby McFerrin, Michael Nyman to tylko +

część artystów, którzy docenili dokonania tria, zderzyli oni bowiem swe umiejętności na scenie z nimi. Każdorazowo owocem spotkań był zachwyt – w przypadku Nymana również płyta. Zachwyt to również najskromniejsze ze słów mogących opisać stan słuchaczy po wysłuchaniu fenomenalnego koncertu Motion Trio.

Dość niejednoznaczny koncert dał w namiocie słynny fiński artysta Wimpe Saari. Pochodzi z ludu Saami (Laponia), podobnie jak goszcząca tu rok wcześniej wielka gwiazda muzyki świata Mari Boine. Wimpe zaproponował nam prawdziwą huśtawkę nastrojów. Jego śpiewanie to joik – zaśpiewy, okrzyki charakterystyczne właśnie dla ludu Saami. Momentami te szorstkie i chropowate partie wokalne otulał w brzmieniu towarzyszących mu instrumentalistów – grających na klawirze, instrumentach perkusyjnych, mandolinie / gitarze, tu i ówdzie wspieranych elektroniką, pogłosami, przetworzeniami. Kiedy jednak Wimpe proponował dłuższe partie śpiewane a capella, a tym bardziej zapowiedzi / opowieści snute w swoim języku, stawał się wyraźnie mniej komunikatywny.

Taki sam, choć w zupełnie innych tonacjach, był koncert kwartetu wokalnego z Bułgarii – Eva Quartet. Cudowne harmonie wokalne, nieparzyste rytmy plus jakaś niewiarygodna melancholia płynąca z bułgarskich pieśni – również religijnych – powodowały, że słuchało się tego fenomenalnie. Można jedynie nieco żałować, że artystki w swej pasji odtwarzania dawnych pieśni, tak perfekcyjne w sensie aranżacyjno-estetycznym, nieco przytłumiły surowość i dzikość bułgarskiej tradycji wokalne.

Mosaic potwierdził natomiast, że jest dziś jednym z najciekawszych projektów na polskiej scenie folkowej. Projektów – to chyba właściwe sformułowanie, propozycja zespołu bowiem

jest, w uproszczeniu mówiąc, zaplanowanym zderzeniem różnych muzycznych światów, które inspirują artystów. Z jednej strony, pojawia się tu muzyka dawna (której wykonywanie część członków zespołu nadal praktykuje), z drugiej, ludowość – zarówno z jej walorami melodycznymi, jak i transowością. Zderzenie brzmienia opętańczo, czasem wręcz riffowo (niczym gitary) grzmiących dwóch lir korbowych z subtelnościami lutni oud czy bliskowschodnich instrumentów perkusyjnych mogłoby wydawać się pomysłem karkołomnym. Na szczęście żywioły te, okiełznane między innymi przez dwie świetne wokalistki / instrumentalistki, okazują się tworzyć znakomitą logiczną układankę.

Całość poskładaną z różnych, czasem bardzo odległych elementów przedstawił też w festiwalowym namiocie Andrew Cronshaw. Swym występem pokazał własne rozumienie jednej z definicji world music jako świadomej, swobodnej kreacji, pozwalającej artystom na układanie ponadkulturowej opowieści. Cronshaw, znany z gry na cytrze, pojawił się na scenie także z fujarą, znaną również w naszych górach. Do snucia wspólnych wątków zaprosił znanych ze swych wcześniejszych projektów serbską pieśniarkę Svetlanę Spajic oraz pochodzącego z Armenii Tigrana Aleksanyana, grającego na duduku.

Do trzech razy...

Po raz trzeci z kolei jednym ze zjawisk festiwalu – i jego symboli – był Maciej Rychły. Lider Kwartetu Jorgi doskonale sprawdza się jako konferansjer, który jest i gospodarzem na scenie, i jednocześnie (niespokojnym) dobrym duchem festiwalu, który z chęcią wyłamuje się ze schematów scenicznego „zapowiadacza”.



Z muzyką świata jest w Polsce dziwna rzecz. W tradycyjnych mediach elektronicznych (telewizja, radio) jest prawie nieobecna – nie licząc aktywności Radiowego Centrum Kultury Ludowej i kilku innych drobnych przykładów. W Internecie gromadzi jednak tłumy zaprzyśiętych wielbicieli. Gwiazdy tego nurtu występują na rozmaitych scenach, od Ery Jazzu (Mari Boine, Angélique Kidjo) po Open'er Festival (Tinariwen, w ubiegłym roku Speed Caravan). Większość koncertów – także tych na Ethno Porcie – kończy się owacją i poczuciem zbiorowego odkrycia przez wielu słucha-

czy, a potem... wyścigiem po płyty danego wykonawcy – o ile ten przywiózł ze sobą na koncert własne wydawnictwa. Na world music bowiem jest w naszym kraju zapotrzebowanie i miejsce – dokładnie tak, jak się to dzieje w wielu sąsiednich krajach. Dlatego festiwale takie jak Ethno Port są działaniami bezcennymi. Polskim słuchaczom pozwalają na odkrywanie nowych niebanalnych zjawisk, cenionym zaś w świecie artystom pokazują, że i tu jest spragniona dobrych dźwięków publiczność. ○